
Jan Śniadecki – strażnik fundamentów

Grażyna Borkowska

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 3, S. 369–382

DOI: 10.18318/td.2024.3.21 | ORCID: 0000-0002-6281-4566

Referat wygłoszony na konferencji „Krytyka literacka i historia krytyki”, zorganizowanej 7-8 maja 2024 r. przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza i Instytut Badań Literackich PAN.

Niezwykły obraz nakreślił Juliusz Słowacki w liście do zaprzyjaźnionej rodziny Stattlerów. Formalnym adresatem korespondencji był imiennik poety i jego syn chrzestny, półroczny wówczas Julek, faktycznym – zapewne ojciec rodziny, malarz Wojciech Stattler:

Przed stu laty (blisko) urodził się w Krakowie Jan Śniadecki; ten człowiek po upadku i wymarciu stanisławowskich czasów wziął w Polszcze berło ducha i utrzymywał je aż do r. 1831 nie słowem ani czynem, ale prosto siłą w sercu będącą, duchem, który w nim przybrał kształt brązowego posągu i wielkością jakąś tajemniczą działał na ludzi. Nikt nie zbliżył się do tego człowieka bez trwogi i poszanowania; on też, siwy, osiemdziesięcioletni starzec, jak wulkan śniegiem pokryty – bo tak go słowy odmalowali sobie Litwini – stał dumny, twardy, niepochylony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący. Przy tym człowieku ja, dziecko, igrałem jak przy wielkim posągu, ale ten lew brązowy zdawał się nie uważać

Grażyna Borkowska
– historyk literatury, redaktor naczelna „Pamiętnika Literackiego”. Zajmowała się i zajmuje historią powieści (kulturową historią powieści dziewiętnastowiecznej), krytyką feministyczną i krytyką literacką XIX stulecia.

na mnie, nie wiedzieć, nie czuć, że ja egzystuję na świecie; jam też był przekonany, że oczy jego siwe mnie nie widzą, że ucho jego wyrazów moich nie słyszy – i nieraz wrzał we mnie gniew, a serce gotowało się na jakieś straszne wysilenie sił duchowych, aby ściągnąć siłą albo pieśnią tego człowieka uwagę...¹

Starzec i dziecię – parafraza biblijnej postaci Symeona, który w nowo narodzonym rozpoznał Zbawiciela. Według opowieści Słowackiego Śniadecki dokonał nobilitacji poety znacznie później, nie w dzieciństwie, ale w czasie jego pożegnalnej, poprzedzającej wyjazd z kraju, wizyty w Jaszunach:

– tą razą zaprosił mnie na obiad. Osób było cztery; siedliśmy do okrągłego stołu, miejscem więc nieodznaczonym. Lokaj stary, zwyczajem w domu zachowanym, z pierwszą potrawą zbliżył się do Jana Śniadeckiego – on wtenczas poważnie półmisek od siebie odsunął i pokazał lokajowi, aby ode mnie usługę swoją zaczynał. I tak szedł cały obiad – w wielkim milczeniu. Mój duch pełen był pokory razem i królestwa².

Początkowo zamierzałam dokonać jedynie parafrazy listu, bojąc się, że jego obrazowy i fantazmatyczny potencjał rozsadzi skromne miary tej wypowiedzi. Nie znalazłam jednak słów godnych tego obrazu i tej narracji. Takich, które oddawałyby zawartą w liście nieprostą „prawdę” o poecie (o jego narcyzmie, idiosynkrazji i proroczym oku) i o Janie Śniadeckim, o jego pozycji w świecie dziewiętnastowiecznej kultury i nauki, o jego mistycznej sile, posągowości, respekcie, jaki wzbudzał. O postaci widzącej i wiedzącej być może więcej niż inni, obdarzanej szacunkiem, opanowanej, twardej, a też na swój sposób groźnej, tchnącej ukrytym żarem, „jak wulkan śniegiem pokryty”, może też „jak lawa”? Śniadecki nie był jednym z wielu krytycznych obserwatorów

1 J. Słowacki, *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, w: J. Słowacki, *Dzieła*, wydanie przygotowane przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza pod red. Juliana Krzyżanowskiego, t. 14, wyd. 3, Ossolineum, Wrocław 1959, s. 264–265. Ten cytat otwiera przypominający o stuleciu śmierci Jana Śniadeckiego artykuł Kazimierza Kolbuszewskiego *Stanowisko Jana Śniadeckiego wobec współczesnych prądów kultury polskiej*. (Przemówienie na Akademii w Auli Kolumnowej USB dnia 21 listopada 1930 r.), „Alma Mater Vilniensis” 1930, nr 9.

2 J. Słowacki, *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, s. 419. Wcześniej to zdarzenie Słowacki opisał w notatkach dziennikowych; korzystam z edycji: tenże, *Dziennik niektórych dni mego życia. Antologia zapisków diariuszowych*, pomysł i opracowanie M. Troszyński, PIW, Warszawa 2019, s. 60–61 (i z naprowadzających uwag Profesora Troszyńskiego).

romantycznej fali; był patriarchą, sędzią doskonałym, używającym słów, ale też obywatelom się bez ich pomocy. Jego gesty, jak w scenie obiadowania w Jaszunach, mówiły wiele, a znaczyły wszystko. Milczenie stanowi bowiem najbardziej przekonujący sposób okazania prawdy, która jest znana i oczywista. Pozwólmy więc prowadzić się dwóm wielkim duchom, bo wiele wskazuje na to, że nie znalazły się tam przypadkowo, że coś ważnego objawia się za ich sprawą.



Bieg życia Jana Śniadeckiego układa się w linię prostą, pozbawioną zakrętów. Może były, ale niewiele o nich wiemy, jeśli nie liczyć drobnej niedyskrecji Ignacego Chrzanowskiego na temat „bogatej i uroczej Pani Chołoniewskiej”³. W dodatku wydaje się, że mimo wstrząsów, które targały epoką w obu perspektywach – polskiej i europejskiej – Śniadecki pozostawał dla siebie ste-rem i okrętem. Realizował plan, w jaki wierzył i jaki wydawał się mu konieczny do wykonania. Dlatego odrzucał przedwczesne, jego zdaniem, propozycje, na przykład prośbę o objęcie posady na Uniwersytecie Wileńskim. Przeniósł się do Wilna dopiero w 1806 roku po odbyciu zaplanowanych podróży naukowych. Było to o tyle niezwykle, że uczonego nie pochodził z bogatej rodziny, musiał więc liczyć, przynajmniej na pierwszym etapie aktywności, ale także później, gdy planował dłuższe wojaże, na hojność mecenasów, fundatorów stypendialnych, opiekunów i dostępność kredytów. W młodości korzystał z pomocy przyjaciół.

Mój kochany Śniadecki! [– pisał do niego dowcipny, ironiczny i autoironiczny Hugo Kołłątaj 8 grudnia 1779 roku –] [...] WPanu nic wyrobić nie mogłem, zostałeś więc na lodzie. Twój mecenas tylko 50 cz. zł. obiecał.

3 I. Chrzanowski, *Jan Śniadecki jako nauczyciel narodu. Odczyt wygłoszony na publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności dnia 12 czerwca 1930*, PAU, Kraków 1930, s. 7. Chodzi o Antoninę z Morskich Chołoniewską, wdowę, którą Jan Śniadecki poznał w Wiedniu w roku 1796 i z którą odbył w roku 1804 podróż po Europie, co nastąpiło okazji do plotek. Zob. list Jana Śniadeckiego do Franciszka Ksawerego Dmochowskiego z 18 marca 1804 r. w: *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*, t. 2: 1787-1807, ze spuścizny po L. Kamykowskim do druku przygot. M. Chamcówna, S. Tync, Ossolineum, Wrocław 1954, s. 375 i n. Zob. także K. Libelt, *Dwaj bracia Śniadecy. Odczyt w Kole Towarzyskim Poznańskim dnia 12 stycznia 1866 roku*, Księgarnia Jana Konstantego Zupańskiego, Poznań 1856, s. 28; (o relacji Chołoniewska – Śniadecki): „Są to idealne sympatie geniuszów, nie na podobieństwo atrakcji i kohezji ciał ziemskich, ale na podobieństwo grawitacji ciał niebieskich”.

Komisja nic nie da, poszło za tym, że ja o WMPanu myśleć muszę. Żebyś więc, kiedy ja się do ciebie interesuję, zawodu nie miał, tak donoszę. Zrobiłem kredyt dla WMPana na cz. zł 200. Z tych odbierzesz w Getyndze cz. zł 50, w Amsterdamie cz. zł 50, a w Paryżu cz. zł. 100. Więcej nie mogę. Obchodźże się tym i już przestań na opatrności⁴.

Opatrność mu najwyraźniej sprzyjała; w Getyndze wziął go pod swoje skrzydła wybitny matematyk Abraham Gottfel Kästner, w Utrechcie poznał innego matematyka i fizyka „rodem z Berlina”, jak pisał Michał Baliński, Johanna Friedricha Hennerta, w Lejdzie słuchał wykładów anatoma Petrusa Campera. Po owocnym pobycie w Holandii wyjechał do Paryża, gdzie uczył się na wykłady Jeana-Antoine’a Cousina. Poznał osobiście Jeana Le Rond d’Alemberta i Pierre’a Simona Laplace’a. Studiował dzieła Marie Jeana Antoine’a Nicolasa Caritata de Condorceta, Alexisa Claude’a Clairauta, Josepha-Louisa Lagrange’a⁵. Europa XVII i XVIII wieku była prawdziwą republiką pisarzy i uczonych. Przekazywanie wiedzy łączyło się z kontaktem osobistym, a ten często był początkiem przyjaźni. W rozmowie przekazywano również uwagi dotyczące stypendystów. Śniadecki zaskarbił sobie życzliwość i uznanie europejskich uczonych, którzy dzielili się obserwacjami na jego temat między sobą i z przebywającym w Paryżu Grzegorzem Piramowiczem, członkiem Komisji Edukacji Narodowej sprawdzającym postępy młodych adeptów nauki przybywających z Polski. Ksiądz Piramowicz zawiózł te opinie do Warszawy, a Komisja Edukacji Narodowej przyznała Śniadeckiemu trzysta czerwonych złotych na dalsze nauki i badania. Rok później, w 1781 roku, wezwano Śniadeckiego do Krakowa na stanowisko profesora matematyki Szkoły Głównej Koronnej. I choć d’Alembert sfinalizował starania o stanowisko dla Śniadeckiego na uniwersytecie w Madrycie, chociaż czasy były niepewne, chociaż uczony miał też w planach naukę astronomii w Anglii, to poprzestając chwilowo na tym, co zobaczył i usłyszał w obserwatorium astronomicznym Josepha Jérôme’a Lalande’a, wrócił do kraju, częściowo już podzielonego.

Nie było w osiemnastowiecznej Europie nauk, których by nie znał. Stał się wybitnym matematykiem sięgającym po rachunek różniczkowy i teorię

4 Cyt. za: M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym, i dziełach jego*, t. 1, nakł. i druk Józef Zawadzki, Wilno 1865, s. 24.

5 Korzystałam z ustaleń autorów artykułu W. Foryś, J. Mietelski, A. Pelczar, *Jan Śniadecki (1756-1830), matematyk, astronom reformator Akademii*, w: *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Matematyki i Fizyki*, red. B. Szafirski, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000.

prawdopodobieństwa (*Rachunek zdarzeń i przypadków losu*⁶), astronomem, logikiem, filozofem, studiował fizykę, chemię, architekturę, nauki o języku, wypowiadał się na temat literatury, wymowy, kwestii poprawnościowych. Ten rozrzut zainteresowań i wiedzy nastęrczał potomnym trudności przy próbach prezentacji jego dorobku. Szczególnie po latach, kiedy niektóre osiągnięcia Śniadeckiego zostały zastąpione nowymi teoriami i odkryciami, kiedy jego dorobek przedstawiał nie tyle aktualny stan nauki, ile pewien etap jej rozwoju. Funkcja historyczna miała również swoją wartość i skłaniała do podjęcia wysiłku edytorskiego, tym razem opartego na selekcji i przemyślanym wyborze.

Stosowano różne klucze przy układaniu współczesnych edycji. W jednomowym wydaniu z roku 1954 dokonano podziału na *Pisma humanistyczne* oraz *Pisma matematyczne i przyrodnicze*. Każdą z dwu części opracował inny badacz; Zdzisław Libera – pierwszą; Stefan Drobot, matematyk z Politechniki Wrocławskiej, uczestnik powojennych seminariów Hugona Steinhausa, po 1969 roku emigrant pracujący w USA – drugą⁷. Trudno zaprzeczyć logice tego podziału, ale w przypadku Śniadeckiego nie było to rozwiązanie idealne. I tak na przykład rozprawa *O języku narodowym w matematyce* z roku 1813 znalazła się w części drugiej, choć jej związek z myśleniem humanistycznym nie ulegał wątpliwości, podobnie jak stosunek samej matematyki do sztuk pięknych. Wydanie kolejne z roku 1958 zachowywało w zasadzie logikę wcześniej omówionego podziału⁸. Oba tomy, pierwszy i drugi, opatrzone jednak tym samym tytułem *Pisma filozoficzne*, milcząco wprowadzając nową płaszczyznę, różną od wyodrębnionej matematyki z jednej strony, z drugiej zaś – od literatury. Było to rozwiązanie bliskie poprzedniemu (tu również rozważania o języku polskim w matematyce przyporządkowano części nachylonej ku naukom ścisłym), zmodyfikowane jednak nad wyraz szczęśliwie. Śniadecki nie chciał bowiem nauk ani dzielić, ani łączyć. Chciał je widzieć jak obrazy w galerii, usytuować na niewzruszonym fundamencie, który podsuwała mu refleksja o języku (filozofii języka), zbudowanym w sposób logiczny i niepodważalny. Samą filozofię traktował, idąc za Kartezjuszem, jako naukę szczególną, która

6 J. Śniadecki, *Rachunek Zdarzeń i Przypadków Losu*, przygot. z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej W. Więśław, w: *Wokół Bernoullich. XIX Ogólnopolska Szkoła Historii Matematyki. Zamość 6-10 czerwca 2005*, red. W. Więśław, Wydawnictwo Politechniki Lubelskiej, Lublin 2006.

7 J. Śniadecki, *Wybór pism naukowych*, pisma humanistyczne oprac. i wstępem opatrzył Z. Libera, pisma matematyczne oprac. i wstępem opatrzył S. Drobot, PWN, Warszawa 1954.

8 J. Śniadecki, *Pisma filozoficzne*, t. 1-2, oprac. red. D. Petsch, PWN, Warszawa 1958.

jest „dostojnym i najważniejszym zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie”⁹. Stanowi skłonność rozumu, a nie konkretny przedmiot badań, a ponieważ zawładnęli nią, jak konstatował uczony, fałszywi prorocy, półmędrki, kuglarze i oszuści, zadaniem filozofii jest stać przy dowodach zmysłowych, zapisywać je w formułach rachunkowych (matematyka) lub słownych zgodnych z logiką myślenia, jasno zdefiniowanych, związanych, odnoszących się wprost do rzeczy.

Aluzja do kuglarzy uprawiających filozofię była jasna i czytelna. W ten sposób Śniadecki dystansował się od filozofii Kanta i innych myślicieli idealizmu niemieckiego. Nakładając na filozofię i filozofów wyjątkowe zobowiązania etyczne, uczony zmierzał do wykazania, iż niektórzy współcześni adepci tej nauki prowadzą działalność szkodliwą i niezgodną z etosem mędrca, szerząc zdania fałszywe. „Nie godzi [się] nadawać poważnego nazwiska *filozofii* temu *mistycyzmowi* metafizycznemu, który z dawnych subtelnosci zlepił Kant i jego stronnicy pod szumnym imieniem *filozofii transcendentalnej*”¹⁰. Nie należy zadawać pytań pierwszych, na które umysł ludzki nie jest zdolny znaleźć odpowiedzi, a co Kant „z większą jeszcze od innych śmiałością” próbuje zgruntować metodą a priori. Właśnie metodę tę, ograniczoną wiarę w poznanie zmysłowe, oderwanie duszy myślącej od zmysłów, oparcie własnej nauki na przesłankach wziętych za pewnik, choć nieudowodnionych, zawiła nomenklaturę, która ujawnia „widok i obrót zatopionego w abstrakcjach myślenia”¹¹, uważa Śniadecki za kardynalne błędy Kanta i kantyizmu. Ostrze krytyki kieruje także w stronę teologii, która spotwarzając ludzi nauki, szkodzi religii i moralności.

Bezwzględna krytykę kantyizmu kontynuuje autor również w późniejszym *Przydatku do pisma „O filozofii”*, gdzie stwierdza między innymi:

*z metafizykami nigdy spierać się nie godzi. Są to głowy osobliwego gatunku, opatrzone w torbę słów obosiecznych, to jest ciemnych i na różne strony brać się mogących; cała u nich mądrość zależy na znajomości różnych kryjówek, w których są utajone różne znaczenia tego samego słowa*¹².

9 J. Śniadecki, *O filozofii. Rzecz czytana na sesji literackiej Uniwersytetu Wileńskiego dn. 15/27 kwietnia r. 1819*; cyt. za: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 166.

10 Tamże, s. 167, wyróżnienie Śniadeckiego.

11 Tamże, s. 169, 170.

12 J. Śniadecki, *Przydatek do pisma „O filozofii”*. Rzecz czytana na sesji literackiej Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 maja 1820 v. s.; cyt. za: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 187-188, wyróżnienie Śniadeckiego.

Wprowadzenie spekulacji, opartej na wieloznaczności słów, pojętności (*intellectus*), robocie rozumu (*ratio*) i tylko dodatkowo zmysłowości (*sensibilitas*), która nie daje jednak wyobrażeniom o myślach i rzeczach pewności poznawczej – odbiega od zasad uprawiania nauki, którą filozofia mogłaby być po odrzuceniu założeń Kanta.

Precyzja myśli i jasność języka – to były te własności, które obowiązywały uczonego niezależnie od dziedziny, jaką się zajmował. Dlatego Śniadecki dbał o nomenklaturę nauk szczegółowych. Chwalił terminologię chemiczną, notabene ustaloną przez jego młodszego brata Jędrzeja, doskonale skorelowaną z polszczyzną. Przypisując Jędrzejowi Gawrońskiemu pewne zasługi w przełożeniu języka matematycznego na język polski, kontynuował jego pracę w obszarze matematyki wyższej. Stworzył słowniczek terminów tłumaczący wyrażenia łacińskie dotyczące rachunku różniczkowego na język rodzimy¹³. Zachowywał rozsądek, unikał przesady. Preferując wyrazy polskie, a nawet staropolskie (widział w tej praktyce wiele zalet, np. osłuchanie się z konkretną nauką), przestrzegał przed zbyt swobodną inwencją językową: „A ponieważ całe wydoskonalenie myślenia zawisło od dobitności języka i od dobrze ustanowionych nazwisk, zgodzi się każdy ze mną, że kiedy w naukach nie możemy dokładnie przełożyć wyrazu technicznego, lepiej jest cudzoziemski zatrzymać”¹⁴.

Śniadecki wykraczał poza te zagadnienia, szukając bardziej integralnych związków łączących nauki szczegółowe z językiem. Tym razem nie chodziło mu o język pospolity; przeciwnie, język pospolity z jego rozwlekłością, brakiem precyzji stanowił antywzór języka naukowego, w matematyce – języka rachunkowego. I jakkolwiek język naukowy przemawia przez swoje wzory i swoje zasady składniowe, czyli zrównania (*aequatio*), to podlega tym samym regułom inteligibility, co języki „naturalne”. Najważniejsza sprawa to umieć czytać zapisane znaki. Wymaga to ogromnej pracy, „przenikłości”, geniuszu. Czasem minimalne przekształcenia wzoru mogą prowadzić do

13. Podobny słowniczek terminów astronomicznych włączył do rozprawy *O obserwacjach astronomicznych*, w: J. Śniadecki, *Pisma rozmaite. Tom II. Zawierający zagajenia i rozprawy w naukach*, nakł. i druk Józef Zawadzki, Wilno–Warszawa 1814.

14. J. Śniadecki, *O języku narodowym w matematyce. Rzecz czytana na posiedzeniu literackim Uniwersytetu Wileńskiego dn. 15 listopada roku 1813 v. s.*; cyt. za: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 1, s. 42.

wielkich odkryć: „Jak w pospolitym języku szczęśliwie przez talent wprowadzony wyraz może być źródłem nowej mocy i nowych piękności, tak w języku matematycznym stać się może albo wielkim ułatwieniem nauki, albo nową sztuką dochodzenia prawdy i źródłem ważnych wynalazków”¹⁵. Uczony zalecał, aby ta nauka czytania odbywała się w stanie napiętej uwagi i dociekliwości, by zadawać pytania o cel poszczególnych przekształceń. Tylko dzięki uwadze i napięciu można nie stracić z oczu prawd fundamentalnych, które kryją się w „odnogach”, jak to ujmuje badacz, matematyki – w algebrze, geometrii, rachunku różniczkowym, prawach mechaniki. Wiązanie prawd fundamentalnych, namysł towarzyszący ich analizie nazywany jest czasami metafizyką. Znając podejrzliwość Śniadeckiego wobec tego rodzaju rozważań, które, według niego, znalazły szerokie ujście w nauce Kanta i innych filozofów niemieckich, nie może dziwić powściągliwość uczonego wobec podejmowania tych praktyk. Ostatecznie gotów był je rezerwować dla umysłów wybitnych. Metafizyka nauk była jedyną akceptowalną formą metafizycznego myślenia, bliską znaczeniu, jakie nadawał terminowi „meta fizyka”, zarezerwowanemu dla rzeczy „wychodzących z granic fizyki”¹⁶, Arystoteles.

Pisząc o języku, uczony nie odrywał go zupełnie (pewien wyjątek uczynił dla matematyki) od naturalnych źródeł. Wspominał o usiłowaniach filozofów angielskich i Leibniza, pragnących stworzyć powszechny język filozoficzny. „Niech nas Pan Bóg od podobnych wynalazków zachowa!” – wzdychał¹⁷. Formułował surowe wymagania wobec polszczyzny; o jej wartości decydowały stare wzory przejęte od wybitnych pisarzy renesansowych, Piotra Skargi i kilku poetów współczesnych uczoneму; język w stanie błogosławionej dojrzałości musi być językiem stabilnym, wyłączonym z obszaru eksperymentów, zapożyczeń i dziwactw. Uczony podkreślał patriarchalne, męskie ukierunkowanie polszczyzny¹⁸ podszyte, jak można przypuścić, lekkim mizoginizmem: „Język nie jest (to) strojem kobiecym wystawionym na dziwactwa mody

15 J. Śniadecki, *O rozumowaniu rachunkowym. Rzecz czytana na sesji literackiej Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 kwietnia roku 1818 v. s.*; cyt. za: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 124.

16 J. Śniadecki, *O metafizyce*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 146.

17 J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*, w: tegoż, *Pisma rozmaite*, t. 4, nakł. i druk Józef Zawadzki, Wilno 1822; cyt. za: tenże, *Filozofia umysłu ludzkiego*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 321.

18 J. Śniadecki, *Przemowa (do tomu 4 „Pism rozmaitych”)*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 246: „Ma, prawda, język nasz swoją ostrość i łagodność zaciągnioną z posady fizycznej kraju i z męskiego charakteru ludów słowiańskich”.

i wymyśli przymilenia, który by wolno było giąć, wykręcać i przerabiać, żeby go potem porzucić i zaniechać”¹⁹.

Jednocześnie widział rolę kobiet jako strażniczek czystości językowej, które winny skierować uwagę ku poprawnej polszczyźnie²⁰. Nie przypadkiem, o czym wspominała Maria Renata Mayenowa, dostrzegając w pismach Śniadeckiego negatywną rolę Warszawy jako okna otwartego na nowinki językowe²¹, uczony włożył apel w usta Przemysłanki, bo to obszary zderzone bezpośrednio z obcym żywiołem mowy wykazywały większą dbałość o język rodzimy. Język stanowi miarę postępu cywilizacyjnego i oświecenia, ale tylko wtedy, kiedy piszący zachowują równowagę między słowem a rzeczą i myślą. „Ale kiedy pisarz jest wprzód, że tak powiem, myśliwcem na słowa, łowi sylaby, lepi je, klei i nimi się pasie i do takiej lepianki naciąga i gniewi myśli, wiadomości i naukę, budowa taka musi być nieforemna, niesmaczna ani językowi, ani wzrostowi nauk niepotrzebna”²². Oświeceniowy spór o to, czy język sprzyja rozwojowi nauk, czy rozwój nauk służy rozwojowi języka, rozstrzyga Śniadecki w sposób mniej stanowczy niż Kołłątaj. O ile ten ostatni miał pewność, że nauki mogą kwitnąć tam, gdzie mamy do czynienia z wygimnastykowanym, wszechstronnie rozwiniętym językiem²³, o tyle Śniadecki nie przesądzał sprawy, raczej postrzegał oba człony (język – nauka) w dialektycznym splocie. Uważał ponadto, że anarchia językowa jest równie niebezpieczna jak anarchia polityczna, ale zapewne łatwiejsza do powstrzymania poprzez twarde egzekwowanie praw i obowiązków przynależnych językowi.

19 J. Śniadecki, *O języku polskim*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 1 i 2; cyt. za: tenże, *O języku polskim*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 61.

20 *List Damy urodzonej w ziemi przemyskiej do Redaktora „Dziennika Wileńskiego”*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 1, nr 3; przedruk w: tegoż, *Dzieła*, t. 4, A. E. Glücksberg, Warszawa 1837. Omówienie wymowy i ortografii polskiej dokonał Zygmunt Szczeropolski z Kruszewicy w artykule *List do Redaktora „Pamiętnika Warszawskiego”*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 6, grudzień, gdzie Śniadecki oburzał się na Alojzego Felińskiego za wprowadzenie do pisowni polskiej „j”. Jako Zachariasz Krytykiłło (z Litwy lub Żmudzi pochodzący) krytykował „niepotrzebne” zapożyczenia, np. słowo „istnienie”, *List do Redaktora „Dziennika Wileńskiego”*, „Dziennik Wileński” 1815, t. 2, nr 12 (grudzień).

21 M.R. Mayenowa, *Mickiewicz a tradycje stylistyczne*, „Pamiętnik Literacki” 1956, zeszyt specjalny, s. 279.

22 J. Śniadecki, *O języku polskim*, s. 78.

23 M.R. Mayenowa, *Wstęp*, w: *Ludzie Oświecenia o stylu i języku*, t. 1-3, oprac. Z. Florczak, L. Pszczółowska, red. M.R. Mayenowa, t. 1, s. 10 i n.

Warto dodać, że z czasem nasilały się wątpliwości wobec filozoficznych koncepcji Śniadeckiego. Wytykano mu brak stosownych studiów, o czym miała przesądzać ogólna, wyposażona w powierzchowne argumenty i zdecydowanie jednostronna krytyka Kanta, któremu uczony zarzucał przede wszystkim odwrót od poznania zmysłowego na rzecz spekulacji. Zarzuty wobec Śniadeckiego, choć formułowane przez autorów, skłaniających się ku koncepcjom idealistycznym, nie są pozbawione poważnych przesłanek i trzeba zachować je w pamięci²⁴. Ale nie można też zaprzeczyć, iż tej negatywnej opinii nie potwierdzały badania innych autorów mówiące, że wyjeżdżając do Getyngi, uczony znalazł się w samym centrum dysput filozoficznych wywołanych publikacjami Kanta²⁵. Co nie przeszkadzało Janowi Majorkiewiczowi powiedzieć o Śniadeckim, że „jest powierzchowny, a jego rozprawy filozoficzne mają wartości bardzo względne”²⁶, a Władysławowi Nehringowi wyrokować: „W zarozumieniu wyższości swojej wmięszał się do sporu klasyków z romantykami, ale rozprawa jego była ostro przez krytyków ganiąca, a powaga jego na tym ucierpiała”²⁷. Pozostając w obszarze pojedynczych sądów, rozstrzygnięcia nie znajdziemy, ale pewnym tropem niech będzie to, co wynika pośrednio z rozprawy Ziembę: filozofia scholastyczna trzymała się w Polsce dobrze aż do czasów działalności Komisji Edukacji Narodowej; Śniadecki obawiał się, że kantyizm sprowadzi myślenie na dawne ścieżki spekulacji. Nie jest to z pewnością wyjaśnienie w pełni tłumaczące tak zasadniczy rozrzut opinii. Szukamy więc dalej.



Analizę wypowiedzi Śniadeckiego na tematy stricte literackie ograniczę do najbardziej znanej rozprawy *O pismach klasycznych i romantycznych*. Znane i analizowane są też głosy polemiczne wobec tej publikacji, między innymi artykuły Franciszka Wężyka, Tytusa Dzieduszyckiego, Maurycego Mochnackiego.

24 Mam na myśli głównie prace Aleksandra Skórskiego *Filozofia Jana Śniadeckiego* (nakładem „Tygodnika Wielkopolskiego”, Poznań 1873) oraz *Jan Śniadecki wobec współczesnej metafizyki niemieckiej i dzisiejszych dążeń filozoficznych* (Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1890).

25 Por. T. Ziembę, *Jan Śniadecki na polu filozofii*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1871, s. 12 i n.

26 J. Majorkiewicz, *Historia, literatura i krytyka. Literatura polska w rozwinięciu historycznym*, wyd. 2 pomnożone, G. Sennewald, Warszawa 1850, s. 347.

27 W. Nehring, *Kurs literatury polskiej do użytku szkół*, J.K. Żupański, Poznań 1866, s. 96.

Przed wszystkim należy powiedzieć, że wspomniana rozprawa nie jest do końca tym, za co się ją bierze. Uważam, że w tym artykule, podobnie jak w pracy *O filozofii*, Śniadecki posłużył się maską, przyjął rolę podmiotu retorycznego, który siłą perswazji, wagą użytych argumentów, dobitnością opinii podbudowanych autorytetem wielkiego uczonego ma zdyskredytować „pisma romantyczne” (i filozofię niemiecką). Dodatkowym impulsem do zabrania głosu była rozprawa Kazimierza Brodzińskiego zamieszczona w tomach 10 i 11 „Pamiętnika Warszawskiego” z roku 1818. Krytyk dokonał tam omówienia obu kierunków poezji dziewiętnastowiecznej. I chociaż sformułował wnioski dalekie od aprobaty romantyczności na gruncie poezji polskiej, to jednak nie zaprzeczał, że geniusz Goethego i Schillera przynosi imponujące dzieła literackie. Stanowisko Brodzińskiego było skierowane nie tyle na krytykę romantyczności, ile na zasadność jej rozwijania w literaturze polskiej.

Ta wyważona opinia musiała, a z pewnością mogła zaniepokoić Śniadeckiego. Być może uznał ją za zbyt łagodną, dwuznaczną, może nawet pod pewnymi warunkami – zachęcającą. Postanowił zatem zadać romantyczności cios śmiertelny, nie patrząc na wymowę i rezonans swego wystąpienia z wyraźnie zarysowanymi тезami. Konflikt został postawiony na ostrzu noża; Śniadecki, gdzie indziej sceptyczny wobec sięgania do źródeł kultury klasycznej, tutaj przyjmuje za domenę akceptowanej klasycyzmu reguły starożytnych z podkreśleniem roli Horacego, a także Boileau. To akurat nie może dziwić, szczególnie jeśli przywołać ciekawe zależności, o czym wspominałam w innym miejscu²⁸, że wierszowana rozprawa Boileau *L'Art poétique*, pełna powściągliwości w stosunku do inwencji i niepojętej kreatywności słownej, stanowi ukłon sztuki wobec nauk wchodzących w tym czasie w fazę świetnego rozwoju²⁹. Śniadecki podnosi temperaturę wywodu, pisząc, iż romantyczne jest to, co „przeciwno tym regułom [klasycznym] grzeszy i wykracza”³⁰. Nie ma tu żadnego niuansowania, jest drastyczny rozdział albo-albo. Albo klasycyzm i prawdziwa poezja, albo jej napiętnowana, wypaczona (romantyczna) formuła. Cytaty z *Listu do Pizonów* wystarczą Śniadeckiemu

28 G. Borkowska, *Chmielowski, czyli wszystko* (artykuł ukaże się pod koniec br. w: „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, Warszawa 2024).

29 Z pewnym zdziwieniem wzajemne przyciąganie filozoficznego realizmu i doktryny klasycznej konstatuje Maurycy Straszewski w pracy *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce*, PAU, Kraków 1875, s. 113.

30 J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Wileński” 1819, t. 1 i 2; cyt. za: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 105.

do udowodnienia niestosowności zerwania z teatrem, który trzyma się podziału na akty i sceny oraz reguły trzech jedności. Podobnie, a nawet ostrzej, rysuje się jego stosunek do Szekspira, dzieł poety i jego osoby. Wprawdzie Brodziński w swojej rozprawie przyznał, że polska krytyka nie uporała się jeszcze z fenomenem angielskiego dramaturga, czego przejawem są skrajne opinie na jego temat, w tym przekonanie autora artykułu, że my, Polacy, nie gustujemy w okropnościach³¹, ale mimo to stanowisko Śniadeckiego może zaskakiwać. I wielu zaskakiwało.

Lista zarzutów wobec pisarza jest długa. Śniadecki widzi w nim nieokrzesanego plebejusza, który działał „bez starannego wychowania, bez wzoru, bez nauki”, pisał zaś prędko „dla potrzeby teatru i dla zaludnienia go chciwym nowością pospółstwem”. Trafiają się w jego „dramach” sceny świetne, ale żadna sztuka w całości nie zasługuje na to miano. Główna to wina języka, grubego, nieokrzesanego (co jest związane zdaniem Śniadeckiego między innymi z brakiem skodyfikowanej gramatyki języka angielskiego) i predylekcji do malowania scen okropnych, nieprzyjemnych. „Tu wypada ciekawe zapytanie: czy by był Szekspir tak pisał, gdyby był znał przepisy Arystotelesa i Horacego, gdyby się był dobrze obeznał z dziełami Greków i Rzymian, gdyby był czytał Racine’a i Moliere’a, gdyby miał tyle nauki i światła, ile pisarze dzisiejsi?”³². Już nie tylko w dziełach Szekspira, ale w płodach całej romantyczności źródłem spustoszenia jest poszukiwanie języka mistycznego, odkrywającego zdaniem Śniadeckiego rzekomą umiejętność duszy widzenia bez granic. „[L]iteratura opętała teatr diabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem e g z o r c y s t ó w”³³. Uczony kieruje konkretne zalecenia do polskiej publiczności literackiej i teatralnej, elit naukowych: słuchajmy Locke’a w filozofii, Arystotelesa i Horacego w literaturze, Bacona w naukach doświadczalnych.

Maurycy Straszewski nazwał tę rozprawę najślabszą w dorobku Śniadeckiego³⁴ i dziwił się, jak daleko „zapał może porwać pisarza”³⁵. Trudno się z tym nie zgodzić – przy jednym ważnym zastrzeżeniu: ta filipika nie była pokłosiem złości i zacierzwienia. Stanowiła krok starannie wykoncypowany, obliczony

31 K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyczności tudzież o duchu poezji w Polsce*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 11.

32 J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 113-116.

33 Tamże, s. 122-123, wyróżnienie Śniadeckiego.

34 M. Straszewski, *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce*, s. 164.

35 Tamże, s. 166.

na ostateczny rozrachunek z kierunkiem myślenia, który Śniadecki uznał za zły, rozkładowy, niebezpieczny we wszystkich dziedzinach życia społecznego, szczególnie „dla kraju poczynającego się porządnie uczyć”³⁶. Mając taki cel, nie wahał się poddać łatwej w tym przypadku krytyce, której pojawienie się było niemal pewne. Franciszek Wężyk uznał, że obierając w rozprawie przedmiot sobie obcy (literaturę, sztukę), Śniadecki nie znał się na rzeczy³⁷, a być może wielu przywołanych dzieł nie czytał. Tytus Dzieduszycki powierzchowność wywodu świadcząca – być może – o niedostatecznej znajomości przedmiotu wypowiedzi podkreślił także w dokonanej przez Śniadeckiego krytyce Kanta³⁸. Maurycy Mochnacki mniej niż wcześniej wymienieni zajmował się rozprawami Śniadeckiego; uprawniał go do tego moment publikacji własnej polemiki – sześć lat po ogłoszeniu prowokacyjnego artykułu wileńskiego profesora³⁹, ale być może to ograniczenie części krytycznej wiązało się z przekonaniem, że czas dokonał już oceny dzieł oświeceniowego uczonego.

Każdy, nawet najwybitniejszy, uczonego może popełnić słabą pracę. Ale na pewno nie dwa razy w tej samej sprawie. Dzieła Śniadeckiego, znakomita korespondencja, nie zdradzają rozkołysanych emocji autora. Czyżby katalizatorem niezwyčajnego wybuchu miał być Szekspir albo Kant? Popularność nowej poetyki i nowej filozofii odczuwał Śniadecki jako zagrożenie dla kraju, który wchodził na drogę nowoczesnej edukacji. Zagrał więc *va banque*. Jego artykuły nie miały z założenia funkcji poznawczych; były perswazyjne, może nawet interwencyjne. Miały odstraszać potencjalnie zainteresowanych. Czy trzeba pytać o rezultat tego działania?

Obiad w Jaszunach. Skrótowna, poetycka wizja koronacyjna. Umarł król, niech żyje król?

36 J. Śniadecki, *O metafizyce*, w: tegoż, *Pisma filozoficzne*, t. 2, s. 163.

37 F. Wężyk, *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych”*, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. 14, s. 477.

38 Philopolski [Tytus Dzieduszycki], *Uwagi nad pismem Jana Śniadeckiego „O filozofii”*, „Pamiętnik Lwowski” 1819, t. 2, nr 10.

39 M. Mochnacki, *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych”*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 2, nr 5.

Abstract

Grażyna Borkowska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Jan Śniadecki, the Guardian of Foundations

The article explores Jan Śniadecki's interest in various domains of science and culture, with particular emphasis on his contributions to the study and standardization of language. These considerations explain Śniadecki's harsh, unbalanced critique of Mickiewicz and Shakespeare. According to Śniadecki, romanticizing imagination, stimulating passions, and resorting to legends, folk tales, and witchcraft harmed a society that was only just beginning to learn.

Keywords

Enlightenment, Romanticism, science, literature, education